

10 5 3

WŁASNOŚĆ

i

JĘJ NIEPRZYJACIELE.

[dolphe]
A. Thiers.

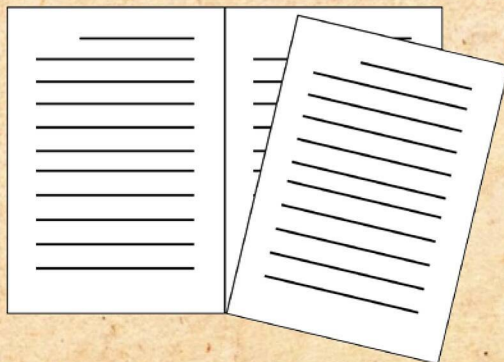


LESZNO.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

1849.

1/6 III, 5/7



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

228593 I

228594 I

228595 I

228596 I

228597 I

228598 I

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



228598

228593

Wypożycza się
tylko do czytelní

198
1-6



50 3 3

WŁASNOŚĆ

i

JÉJ NIEPRZYJACIELE.

[dolphe]
A. Thiers.



LESZNO.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

1849.

1/6 III. 5/7

228595I



1950. DA 2825.

Do Czytelnika.

Pan Ernest Günther z Leszna oświadczył mi, iż lubo Gazeta monopolistów patryotyzmu i rozumu mało na mnie łaskawa, piśmko moje: „*Organizacya Pracy*“ oraz przekład Guizota: „*O Demokracji*“ licznych znalazły czytelników: to mnie ośmiela do ogłoszenia drukiem **Wyciągu** z dzieła P. Thiers: „*Własność i jej nieprzyjaciele*.“

Uczciwym ludziom odwagi; głupim, aby się durzyć i obierać nie dawali; Demokratom, aby na uczciwej drodze chleba szukali, życzy

Eug. Breza.

Wrocław, w Zielone-świątki 1849.





Przedmowa Pana Thiers.

Rozprzeżenie towarzyskie do tego stopnia doszło, iż najjaśniejsze, najogólniejsze, przez wieki uświęcone prawdy, nietylko nowemu podległy rozbiorowi, ale i zuchwale zaprzeczane bywają: niech mi zatem wolno będzie, prawdę wykazać, i tak jej dowodzić, jak żeby rzeczywiście dowodów potrzebowała. Nudne to i nie miłe zadanie, bo nie masz nic mozolniejszego, jak, dowodzić w przekonywający sposób tego, co nam samo w oczy wpada. Prawda świeci własną jasnością i nie wymaga, abyśmy się o niej przekonywali. W Geometrii mamy twierdzenia, których dotykając się, im samym zostawiamy legitymacją, iż są rzeczywistemi prawdami. N. p.: dwie równo ległe nie stykają się; lub między dwoma punktami, linia prosta najkrótszą. Objawiwszy te prawdy, nie szperamy w nich, nie rozwodzimy się nad niemi, bo jawność wpoila się raz

na zawsze w umysł nasz. Nikomu do głowy nie przyszło dowodzić, iż w razie żeby się dwie linie zetknąć miały, natenczas musiałyby nie w równém oddaleniu od siebie biec, a tém samém, przestałyby być równo odległemi: kto kiedy dowodził, że linia prosta, łącząca dwa punkta, przestałaby być najkrótszą, żeby się skrzywić miała? Słowem, dosyć nam na oczywistej pewności, niezapuszczamy się w dalekie badania.

Również postępowaliśmy dotąd z wielu prawdami moralnemi; jasność ich tak zupełnie nas zaspokonywała, iż nikt się o dowody nie troszczył. Człowiek pracował, za pracę odbierał płacę; tą płacą były pieniądze; pieniądze zamieniano na chleb i odzież, kiedyśmy ich nad potrzeby nasze zebrali, wypożyczaliśmy je na procent; gdy siły do pracy ustały, żyliśmy z procentu, a dzielili dostatki z żoną, dziećmi i przyjaciółmi. Po dziś dzień mieliśmy te następstwa pracy za proste, konieczne i z słuszością zgodne; nie myśleliśmy, że potrzebują dowodzenia; nie słyszeliśmy, żeby im ktokolwiek zaprzeczał. Żyliśmy w błędzie. Dziś dowiadujemy się, że własność i jój swobodne użycie są gwałtem i tyranią: zwolennicy nowej nauki

społecznój w burzliwe, bo ciemne i biedne massy ludu, to przekonanie wpoić usiłują. W chwilach, w którychżeśmy mniemali, że społeczność, oparta na pewnych prawidłach, przez ogół uznanych, przez nikogo nie zaprzeczonych, sama przez się postępuje „il mondo va da se“, jak mówi wielki polityk, spostrzeżliśmy, iż żyjemy w chwili, gdzie dowodzić potrzeba prawd, których, przez uszanowanie dla rozsądku ludzkiego, nikomu dotąd dowodzić nie przystało.

Bierzmy się do pracy. Od zgubnych nauk chrońmy społeczność, brońmy ją od zbrojnego napadu nowatorów; niech prawda przeciw kłamstwu walczy. Aby tego celu dopiąć, skarzę umysł mój i czytelników cierpliwość na drobiazgowo dowodzenie oklepanych prawd. Przymuszeni utwierdzać na nowe, mocno zachwiane przekonanie w odwieczne prawdy, uisćmy się z tego obowiązku, przez gruntowny rozbiór najprostszych prawideł społecznych. Naśladujmy Holendrów. — Skoro ich wieść dojdzie, iż robak drzewny tamy toczyć poczyną, wszyscy zgodnie biegną, aby zniszczyć niebezpieczny im owad. I my spieszymy ku obronie tam społecznych. Na później odłożmy upię-

VIII

kszenie gmachów, w których żyją rodziny nasze, dziś zabezpieczajmy budowle od upadku, podpierajmy filary, na których spoczywa, zręczną i silną dłoń.

W rozwoju zasad, na których społeczność się opiera, w rozbiorze prawd, dla społeczności świętych, proszę czytelników o cierpliwość; niech przez ciągłą uwagę, sił mi dodają. Proszę o to, więcej dla ich własnej korzyści, jak dla mojej. Wstąpiłem z lat młodych w wiek dojrzały, w krótcę będę starcem: nie jednej rewolucyi byłem świadkiem, patrzałem na błędy Rządu i pojedynczych ludzi stanu; dla siebie niczego już nie pragnę, o władzę się nie ubiegam: Opatrzności proszę, jeżeli mi życie przeznaczyła, oszacunek u drugich; jeżeli śmierć mym udziałem, o zgon chwalebny. Nie dla siebie się krzątam, ale dla dobra towarzystwa, niebezpieczeństwem zagrożonego. Jeżeli niekiedy jeszcze osobiste uczucie mną powoduje, to zaprawdę nie inne, tylko głębokie oburzenie, w które mnie wprawiają, owe nieczne teorie, zrodzone przez zawiść, ciemnotę, samolubstwo i pychę, zepsuciem i poniżeniem ludzkości oddychające; kłamiąc, iż jej w pomoc przychodzą. Słusznie za-

tém roszczę sobie prawo do cierpliwości i pomocy współczesnych. Dowiodę im krótko i zwięźle, ale w przekonywający sposób: iż zarobek nasz, do nas istotnie należy; iż wolno nam używać owoców pracy naszej, na własne i dzieci naszych pożywienie. Do téj ostateczności przywiedli nas fałszywi prorocy, zligowani z obłąkaną masą. Już od lat trzech chciałem tę pracę przedsięwziąć; wyrzucam sobie, iż jéj nie-dokonałem pierwéj, nim owe nieszczęsne nauki tak wielkie nam klęski zadały: przeszkadzało mi pełne trudów życie polityczne i ciągłe badania historyczne. Trzy miesiące na wsi spędzone, bez obowiązków publicznych, od których mnie uwolnić raczyli oborcy mo-jéj ziemi rodzinnej, dały mi pożądane chwile do napisania tego, com już od tak dawna zamierzał.

Odezwa Instytutu — Akademij Francuzkiéj — do członków swoich spowodowała mnie do wydrukowania pisma tego. Oświadczam jednak, iż nie oddałem téj pracy pod sąd Sekcyi nauk politycznych, do którój mam zaszczyt należeć. Posłuszny jestem woli Instytutu drukując to pismo, lecz bynajmniej odpowiedzialnym go nie czynię

za zdania moje. Rozkaz wypełniłem, ale tylko własne myśli głoszę; oddałem je w wyrazach wolnych, może gwałtownych, ale szczerych, równobrzmiących z tymi, których zawsze używałem i nigdy używać nie przestanę.

A. Thiers.

Paryż, we Wrześniu 1848.





Wyciąg z dzieła Pana Thiersa.

O Własności.

Wszędzie i odwiecznie w każdym kraju, na każdym szczeblu oświaty, nachodzimy ideę własności, głęboko w przyrodzenie ludzkie wkorzenioną. W przeszłym wieku niektórzy pisarze, chcąc wykazać różnicę pomiędzy stanem przyrodzonym, a wykształconej ludzkości, rozprawiali o czasie, w którym się ludzie pojedynczo po lasach i pustyniach błakali: o chwili, w której się spotkać i przez zobopólny układ w towarzystwa zawiązać mieli. Czcze to marzenia, na niczem nie oparte. Nigdzie nie znaleziono człowieka pojedynczo i samotnie żyjącego; nigdzie, nawet w najdzikszych częściach Ameryki i Australij. Niemoże być przeznaczeniem człowieka, żeby życie w samotności pędził, bo mu na to Opatrzność mowę dała, aby swe myśli drugim udzielał. Ród ludzki, do małą najpodobniejszy, owych nieszczęśliwych mieszkańców Australij, tylko w gromadach napotymano, mówiących wprawdzie twar-

dym i nieokrzesanym, ale im zrozumiałym językiem.

Wszędzie znajdujemy mężczyznę żyjącego razem z kobietą i dziećmi, tworzących pierwsze ogniwo towarzyskie: Familią. Familie sobie przyjażne żyją wspólnie w gromadach, a wrodzony im instynkt łączy je ku wspólnej obronie. Ten zarodek życia społecznego, można nazwać stanem pierwotnym człowieczeństwa. Od tej chwili istnieje już własność; nigdzie podróżny nie znalazł podobnych gromad, bez trzody i namiotu, bez narzędzi łowieckich lub do rybołówstwa służących. Gromady rozbójnicze, albo przez gnusność zubożałe, gdy innym własność wydrzeć chcą, wnet wodza objerają: te, które spór bez krwi rozlewu rozstrzygnąć pragną, sędziów mianują.

U wszystkich narodów, nawet unajdzikszych, widzimy, iż własność nie tylko jest rzeczywistym zjawiskiem, ale razem, wrodzoną im ideą. Dzikiego myśliwca własnością, łuk strzały i zwierz, którego ubił; pasterza, trzoda i namiot: a jeżeli ziemia, na której pasie, jeszcze do niego nie należy, to jedynie ztąd, bo sobie nie zadał pracy, aby ją uprawić i użyźnić. Ale jak ptak gniazda, tak pasterz pragnie stałej siedziby: z pasterza w krótkce staje się rolnikiem. Gromady pasterskie szukają stósownej do uprawy spłaziny; familie dzielą ziemię pomiędzy siebie, każda osiada na swojej części i uprawia ją, na swoją i potomstwa korzyść. Tą koleją tworzy się własność gruntowa.

Im człowiek więcej się kształci, tém bardziej się w nim wzmaga przywiązanie do własności; w narodach najwyżej ukształconych, widzimy ją najmocniej ustaloną i najsurowsze prawa przeciwko jęj gwałcicielom.

Miłość własności, nietylko jest wrodzoną ludziom, ale i każdemu żyjącemu stworzeniu. Lis ma swoją jamę, bóbr chatę, pszczoły pień; ja-skółka wraca do gniazda i broni je od napaści siostry. Mówmy o ludziach. Dzieciom wrodzona miłość własności w pierwszych się już latach rozwija. Widuję małego chłopca, w przyszłości dziedzica wielkiego majątku, latem mieszka na wsi w pięknym pałacu: skoro przyjedzie, szuka w pałacowym ogrodzie osobnego miejsca, oddziela go dla siebie, tam swój własny ogród zakłada i kwiatki sadzi, nim wielki ogród do niego należeć będzie, już dziś pragnie własności, i chociaż w małym ogródku, chce samowładnie panować.

„Prawda,“ mówią demokraci, „pociąg do własności jest ogólnym, ale mimo tego, jest niegodziwością i kradzieżą społeczeństwa na korzyść pojedynczych.“ Zobaczymy, czy tak jest w rzeczy samęj; czy człowiek doprawdy złe czyni, kiedy zje rybę, którą złowił, ptaka, którego zastrzelił, lub owoc, który zaszczerpił; czy istotnie grzeszy posiadając ziemię, którą on i ojcowie jego w pocie czoła uprawiali.

Człowiek rodzi się nagim, ale Bóg dał mu rozum i siły, za pomocą których chronić się

może od nieprzyjaznych mu żywiołów i panować nad zwierzętami. Dostał te dary, nie aby niemi igrał jak ptaki skrzydłami i śpiewem, ale na to, aby je na swoją korzyść obracał. Znajdzie on czas i do rozrywki, ale przedewszystkiē, powinien pracować i silić się, aby co dzień do lepszego i niepodleglejszego bytu dochodził. Jeżeli się zajmuje rolnictwem: uprawia ziemię, zasiewa, czeka plonu, zbiera, młóci, ziarna mele, i chleb piecze. Dla kogo? Czy dla siebie, żony i dzieci; czy dla próżniaków, którzy w czasie, kiedy on pracował, do góry brzuchem leżeli i o niebieskich migdałach marzyli? Dla siebie, mówi rozsądek; dla ogółu, mówią demokraci.

Ponieważ nie wszyscy równie uposażeni jesteśmy rozumem i siłami, przeto i praca nie równe przynosi nam korzyści, z tąd, jedni ubodzy a drudzy bogatsi. Nigdy nie było równości w dostatkach i nigdy jēj nie będzie. Nie ma tu mowy o równości w obliczu prawa; nikt już nie pragnie przywilejów, każdemu do wszystkiego pole otwarte: mamy na uwadżę tylko równość majątkową między pracowitymi a gnuśnymi, między ograniczonymi a rozumnymi, między szczęśliwymi a tymi, których los prześladowe. Ta równość jest przyrodzeniu naszemu przeciwną, a dla społeczności ani potrzebną, ani zbawienną. Przypuszczając nawet, iż równość podziału własności jest ludzkości przeznaczeniem, to jednak nikt zaprzeczyć nie zdoła, iż od początku świata

zgwałconą została, bo i w ten czas już zręczny rybak i łowiec sytniejszymi byli od gnuśnych i niezgrabnych: tak i dziś w cywilizowaném społeczeństwie; kto pracuje i rozumnie pracuje, więcéj posiada od próżniaków i ideologów. Równość nie ma za sobą prawa, bo nierówność podziału dóbr doczesnych, jedynie wypływa z pracy, do którój nie każdy przez naturę równie usposobiony, z powodu, jak wyżej powiedzieliśmy, nie równie przez Opatrzność pomiędzy nas rozdanych władz fizycznych i umysłowych.

Czy krzywdzi ten drugiego, kto przez pracę do większój własności przychodzi? Czy szkodzi memu sąsiadowi, mając zapełnione stodoły w ten czas, kiedy jego próżne? Czy ja dla tego kradzieży się dopuszczam, że więcéj od niego posiadam? Bynajmniej. Praca moja i przemysł przymnożyły zboża, a tém samém bogactwa narodowego. Zbogacając się, obdarzam więc wszystkich.

Coby mogło powodować społeczność do ograniczania prawa zbogacania się? Kładąc taméż tym, którzy przez rozum i pracę do większych majątków przychodzą, znniejszy się koniecznie ilość płodów pożytecznych i życie przyjemniających. Każda praca pojedynczego człowieka przynosi towarzystwu owoce; większą ilość zboża, żelaza, tkanin, sprzętów i pieniędzy: wszystkich jest zatém interessem, aby każdy usilnie pracując do majątku przychodził; nie bacząc na zawiść gnuśnych lub niezręcznych,

którzy go doścignąć nie mogą. Grommy hamujących pracę, ale nie pracowitych, którzy przez zręczne użycie sił, pomnażają ilość pokarmu, odzienia i mieszkań: nie troszczymy się o to, że praca pomnaża ich skarby, wzbudzające opieszłych zazdrość. Społeczność wdzięczność im winna, bo praca ich niesie korzyści, nawet dla zawistnym próżniakom tańszemi czyniąc płody, których do życia potrzebują.

O Sukcesyi.

Widzieliśmy iż miłość własności jest ludziom wrodzoną; dowiedliśmy, iż nie jest bezprawiem, kiedy ten, kto więcej i lepiej pracował, większych dostatków używa; uznaliśmy za prawdę, że z bogacający się, tworząc większą ilość płodów, zostaje przez to samo dobrodziejem społeczności.

Niektórzy nieprzyjaciele własności zgadzają się na powyższe prawdy; ale pytają: jakie mają prawo dzieci do pozostałego majątku ojcowskiego? Wielu z nich mówi: „Niech człowiek używa owoców pracy swojej, niech się cieszy płacą, którą zarobił; niech i zbytkuje z tego, co oszczędził: ale kto go upoważnił do zapisywania innym po śmierci dostatków swoich? do uwalniania potomków od pracy, robiąc z nich próżniaków, a może i występników, używających przyjemności i rozkoszy, które powinny być tylko pracy

nagroda? Czemu gnuśny ma opływać w bogactwa, za któremi tyle pracujących ubiega się daremnie?”

Na pierwszy rzut oka zdaje się to bezprawiem i uciskiem ubogich; zastanowiwszy się jednak, przyjdziemy do przekonania, iż zniesienie prawa sukcesyi, daleko większym gwałtem. Własność, żebyśmy nie mieli prawa rozdania jój, przestałaby być własnością w ścisłym znaczeniu wyrazu. Mogąc ją darować obcym, czemu nie mielibyśmy prawa dania jój własnym dzieciom? mogąc ją rozdać w każdym czasie, co nam ma przeszkadzać, abyśmy nią rozrządzać nie mieli w ostatnich chwilach życia? Kto z nas nie wie, iż ochota do pracy o tyle wzrasta, o ile nam się nadzieja uśmiecha, iż po śmierci naszej miłe nam dzieci owoców z niej używać będą. Wykażemy później, iż nierówność majątkowa, przez spadek zrodzona, nietylko nie szkodzi społeczności, ale owszem konieczną jest dla jój rozwoju i wzrostu. Słowem, własność natenczas tylko najpiękniejsze owoce niesie, kiedy jest zupełną, to jest, kiedy jój służy prawo i zagrobowego rozporządzenia. Rozbierzmy to szczegółowo.

Przypuszczając własność, przyznać trzeba właścicielowi prawo rozporządzania nią. Kiedy nad potrzeby moje posiadam, kto może stawiać granice chojności mojej? Dzielenie się z drugimi, udział ich w użytku dóbr moich, jest najszlachetniejszą rozkoszą i nie może być bez-



prawiem. Szaleństwem jest przyznawać własność, zaprzeczając prawa rozdawania jéj. Idźmy dalej. Jeżeli mi wolno dary czynić obcym, których nędza litość we mnie wzbudza, czemu nie miałbym prawa obdarzania żony, która ze mną dzieliła dobre i złe przygody, lub drogich dzieci, które nad życie kocham? Kiedy im na czém zbywa, więcej mnie trapi ich niedostatek, jak własny, ich żal moje serce kraje, ich głód moje kiszki zwija. W ranku życia niezdolne same się używić i odziać; kto ma je nakarmić i ubrać, kiedy nie ojciec, lub matka? Mamy zaiste prawo rozdawania majątku naszego! Od dzieci naszych zacznijmy; nie zważając na demokratów obelgi i kłamstwa. Wstydzę się, iż mi żyć przeznaczono w epoce, w której dowodzenie podobnych prawd potrzebą się stało.

Jeżeli rodzicom za życia dozwolono uposażać dzieci, czemu używanie tych darów rodzicielskich miałyby być występkiem po ich śmierci?

Coby wynikło, żeby ojciec przy siłach i zdrowiu dzieciom majątek rozdawał, broniąc mu dyspozycji zagrobowej? Nic innego, tylko, żeby częściowo albo od razu podzielił własność swoją. Ruchomości, złoto, kosztowności, i t. d., oddałby na śmiertelném łożu, posiadłość gruntową kilka lat pierwéj, w naturze lub spieniężywszy ją. Zły ojciec, niepomny na przyszłość dzieci, traciłby majątek; dobry, rozdając go za życia, znalazłby może wyrodnego syna, któryby tylko skąpym

kawałkiem chleba jego starość zasilął, używając sam dostatków i zbytku.

Te brzydkie zjawiska byłyby następstwem zniesienia prawa spadkowego. Niech nowi reformatorowie społeczeństwa raczą uwolnić rodziców od obmierzlój ostrożności, i nie narażać dzieci, aby się niewdzięcznością chańbili; niech nie wydzierają z księgi praw owych odwiecznych kart, na których zapisane święte prawo sukcesyi.

Prawo spadkowe nie tylko jest korzystnem dla pojedynczych, ale nie mniej dobrodziejstwem dla całej społeczności; pewnoś bowiem, iż potomstwo owoców pracy naszej kosztować będzie, jest jednym z najgłówniejszych i najsilniejszych bodźców całkowitego rozwinięcia sił naszych. Słuszność nakazuje, aby ten, co pracował w dostatku i pokoju życie pędził; żeby zarobek swój przy zgonie mógł zostawić osobom, które kochał, lub dla których miał obowiązki krwi i wdzięczności: interes ogólny wymaga, aby społeczność gwarantowała każdemu zupełną, przez nikogo nie naruszoną własność tych dóbr, które on lub rodzice jego przez pracę i dobry zarząd uskarbili; bo bez pracy, przemysłu i oszczędności cała społeczność w nicość obrócić się musi. Za prawdę: bez prawa zagrobowej dyspozycyi majątkowej, o połowę byśmy mniej pracowali, jak dziś pracujemy.

Wiele niecnót plami człowieka, nie jedną zbrodnię popełnia przeciw bliźniemu swemu, ale rzadko jest srogim dla własnych dzieci. Opa-

trżność chciała, wlewając miłość ku dzieciom w serca rodzicielskie, zapewnić trwały byt ple-
mienia ludzkiego; — miłość ta jest, raczej peł-
nym rozkoszy instynktem, jak właściwie cnotą.
Zbójca stroi swe dziecko w zdobyte kosztowno-
ści, broń ich od napaści z równem poświęce-
niem życia, z jakim te kosztowności zdobywał.
Ileż to nie widzimy rodziców, którzy jeszcze
skrętnie pracują, lubo dla siebie więcej jak do-
starczający majątek zebrali: dla kogo się mo-
zola, nie dosypiają, żadnej rozrywki nie użyją,
jeżeli nie dla dzieci?

Wynalazcy nowych przemysłowych odkryć
i zabiegli kupcy, którym winniśmy, iż nabywamy
wyroby wełniane, lniane, bawełniane, cukier, i
t. d., o połowę taniej jak przed laty trzydziestu,
są to po większej części biednych rodziców sy-
nowie, ludzie skromni w swoich potrzebach, o-
byczajów prostych i patryarchalnych. Wkrótceby
oni ostygli w zabiegach swoich, żeby tylko o
sobie myśleli; ale łatwo spostrzegamy, co im
 ducha dodaje, ich siły natęża, i bystrość zaostrza:
nie innego, tylko żywa chęć, aby się ich dzie-
ciom dobrze działo, aby swobodne i od trosków
wolne życie pędzić mogli. Dla nich kupują pa-
łace, kosztowne sprzęty, arcydzieła sztuki, dla
ich zabawy dają biesiady, zakładają zwierzyńce
i chowają czystej krwi stadniny. Radość dzieci
ich szczęściem. Pracy nie szczędzą, z okrętów
do spichlerzy, z spichlerzy do warsztatów, jak
pracowite mrówki się uwijają, aby tylko co dzień

majątku przymnożyć nie dla siebie, ale dla drugich im dzieci. Przypuśćmy, iż im nowe prawo zabroni zapisywania potomkom majątku; a pewno przestaną pracować, nim ich siły opuszczą. Przemysłni i pracowitsi rychlej pracy zaniechają, bo wcześniej tyle sobie uskarbią, ile im do końca życia potrzeba; nie kto inny, tylko społeczność na tém straci; o ileż to wynalazków i ulepszeń, któreby życie ułatwiać i uprzyjemniać mogły, uboższymi się staniem.

Zarzucić tu można: iż nie jeden pracuje, lubo dzieci nie ma; pracuje, bo nawykł do pracy, dla współubiegania się z drugimi; wreszcie, bo tylko pracować umie, nie mając daru używania rozkoszy światowych. Znajdujemy podobne wyjątki; ale i tym ludziom zbywałoby na emulacyi, żeby nie mieli obok siebie zbogacających się ojców rodziny, żebyśmy im odjęli pewność, iż to, co zarobią, zostanie ich własnością: żyjąc w gnuśnej i nieczynnej społeczności, nie pobudzanęj do pracy przez miłość rodzinną, wkrótceby i oni pracować przestali. Chociażby i wielu takich było, dla których praca jest przez się rozkoszą, nie widzę, jakieby mogli mieć prawo demokraci do dzielenia się ich zarobkiem.

Spotykamy ludzi bezdzietnych, których praca zbogaciła, pędzących życie samotne, wszelkiej rozkoszy pozbawione. Wieczorem zamykają sklepy lub warsztaty, wałęsają się bez celu, ich serce nie ogrzewa żadne miłe uczucie, tęsknią i nudzą się, licząc dzienny zarobek: dopóki u brata

lub u siostry nie wyproszą sobie dziecka, wychowują je jak własne; starają się, aby ich kochało. Wtenczas szczęście zawita w ich zagrodę, nudy ustały; dziecko im się uśmiechnęło i ręce do nich wyciąga: usilniéj, jak dawniéj, pracują, bo praca ma miły i szlachetny cel, uszczęśliwienie téj istoty, którój swoje szczęście winni.

Przejdźmy do głównego zarzutu. Czy syn bogatego ojca, odziedziczając majątek, nie stanie się próżniakiem? czy w rozpuszcie i zbytku nie zmarnuje ojcowskiéj puścizny? Przeczę temu. Naprzód, nie częste te sukcesye, które syna całkowicie od pracy uwalniają. Zwykle spadek ułatwia tylko zarobek i daje możność zwiększenia majątku. Ojciec lub stryj zaczął swój zawód od wyrobnika, syn zaczyna od gospodarstwa: ojciec na sprzedaż roznosił taśmienki i śpilki, syn już siedzi w kramie i stały handel prowadzi; — tak najczęściej bywa. A potém, czyż syn nie ma tych samych powodów i bodźców do pracy i powiększenia majątku jak ojciec? I on szuka miłej sobie towarzyszki i jemu się dzieci mnożą; pracuje dla nich, równie jak ojciec dla niego pracował.

Z tego wszystkiego wynika, iż ustalona własność najsilniéj nas do pracy popędza; niemniéj, iż zniesienie prawa sukcesyi, zmniejszając ochotę do pracy, byłoby nietylko krzywdą wyrządzoną pojedynczym, ale razem zubożeniem całego towarzystwa. —

O Bogactwie.

Ubezpieczenie własności, oraz zapewnienie jój potomstwu na drodze spadku, koniecznie zrażać muszą większe i mniejsze majątki. Niejedna rodzina, chojnie od natury obdarzona, zбогaca się w przeciągu lat kilku; wtenczas, kiedy inne w późniejszych dopiero pokoleniach celu tego dopinają.

Wielkie majątki zwracają na siebie uwagę tłumu; zazdrośny patrzy na nie zawistném okiem; jak nędzarz na liczne snopki, rozłożone na polu z obudwóch stron drogi, na której on wzywa litości przejeżdżających. Mimo téj zazdrości nie wolno nam przeszkadzać zbiorowi wielkich majątków, bo ich właściciele nikogo nie krzywdzą. Tamę im kładąc, hamujemy pracę; wymawiamy owe zgubne słowa: „człowieku, ustań w pracy twojej!“ Dowiodłem wyżej, iż podobny zakaz byłby tyranią dla pojedynczych i srogim uciskiem społeczności, która przez zmniejszenie pracy, koniecznie drożej opłacać musiała potrzeby i przyjemności swoje. Jeżeli bogactwa zawistne serca ranią, to z drugiej strony zba wienny wywierają wpływ, jako bodziec do silnej pracy: gnuśni i zepsuci zazdroszczą; czynni i szlachetni ubiegają się za majątkiem, przez pracę i zaufanie wzbudzającą rzetelność. To dopiero jedna zaleta bogactw; zastanówmy się nad innémi.

W krajach oświeconych praca musi być różnorodną, nietylko ręczną, ale i umysłową. Nie obędziem się n. p. bez ludzi, którzy bieg gwiazd

rachują, aby kierować żeglarzem; bez dziejów badaczy, wskazujących drogę, prowadzącą naród do wzrostu; przestrzegając od téj, która do upadku wiedzie. Nie dokona téj pracy robotnik trawiący dzień cały za pługiem lub warsztatem; ale łatwo może być ona powołaniem ich synów, jeżeli ojców zarobek pozwolił dać dzieciom wykształcenia po temu. Z wzrostem majątku rodzicielskiego, postępują synowie na wyższy szczebel wykształcenia duchowego, otwiera się im pole prac umysłowych; a oświecając ludzkość, równie stają się jej dobrodziejami, jak ich ojcowie, którzy ją pracą rąk zbogacali. Nie jeden wyrobnik, majtek lub biedny rzemieślnik, widział swych synów zamożnymi dziedzicami, kapitanami okrętów, właścicielami wielkich przemysłowych zakładów; — kto przeszkodzi wnukom stanąć na szczycie chwały i znaczenia? Takie w społeczności zjawiska, tak stopniowo wznoszą się owe bogate rodziny, które demokraci „gnuśnemi“ zowią: mniej są one gnuśnemi, jak demokraci przewrotnymi i nieprzyjaciółami społeczności. Praca umysłowa równie jest szlachetną i potrzebną jak ręczna; czyniąc ją niepodobną, przez zniesienie sukcesyi, wtrącilibyśmy społeczność w ciemność i barbarzyństwo.

Wiem, może lepiej jak kto inny, iż niekiedy wyrodny syn uczciwego i pracowitego ojca, w jednej rozpuście poświęconej nocy, strwonić potrafi plon wieloletniej rodzicielskiej pracy. Ale nie uchodzi on prędkiej karze: młodość

wiednieje, nim dojdzie do dojrzałego wieku, spełźnie majątek, upokorzony opuści gmachy i włości, które mu dała miłość i chojność ojowska. Znam familie, w których ojcu praca błogosławieństwa niesie, wtenczas kiedy syn już karę odebrał za rozpustę swoją. Niech nad podobnemi zjawiskami pastwi się zazdrość demokratów.

Nadmieniłem, iż rzadko się zdarza, aby dzieci bogatych rodziców długo nieczynnie i rozpustnie żyli. W ogóle zajmują ich prace umysłowe, wyższy przemysł i sztuki piękne; jeżeli nie zawsze w nich celują, to współubieganiem i pomocą, uboższym od siebie, a w tym samym zawodzie pracującym, dodają odwagi i zasobów; ztąd korzyść dla nauk, sztuk i oświaty.

Daléj się jeszcze rozciąga zbawienny wpływ wielkich majątków. Bogaci nietylko mają rzadkie książki, obrazy i rzeźby, ale i drogie sprzęty, pełne sklepy i spiżarnie, szlachetnej krwi konie, i paradne powozy. „Ale to zbyt! Kwakry tego nie znają, nienawidzą wszystkiego, co błyszczy, kochają się tylko w białym i czarnym kolorze, ledwo niekiedy szary sobie pozwolą.“ Wszystko to być może; ale szczęściem co dzień mniej kwaków na świecie.

Mém zdaniem, rozmaitość w obfitości płodów, ich doskonałość, piękność i taniość są warunkami postępu i szczęścia ludzkości. Doskonałość wyrobów, dzieł sztuki i postęp naukowy

rozwija się stopniowo, przechodzi przez niższe szczeble, nim się do doskonałości wzniesie. Zyski, które są udziałem mężów na szczycie stojących w tych gałęziach pracy, są zarazem zyskiem całej społeczności. Przytoczmy przykład. Gdy przed pięćdziesięciu laty zaprowadzono przędzarnie bawełny, pierwsze wyroby były lubo drogie, nic mniej jak piękne, później lepsze i tańsze, dziś są przednie, a zarazem do nabycia za bardzo małą cenę. Co dzień stają się piękniejszymi i tańszymi, jedynie dla tego, że wielkie zyski, które fabrykanci ciągną z czoła wyrobów, pozwalają im niższą cenę nakładać na mniej doskonałe lub te, które już z mody wyszły. Kto kupuje czoło, jeżeli nie bogaci? oni, którym wdzięczna praca lub odziedziczony majątek łacnemi czyni i najdroższe kupną. Tak jest, bogaci pomagają dostatnim, a dostatni ubogim, ułatwiając im tańsze nabycie potrzeb, od których przyjemność i wygoda życia zawisły.

Lepiejby było, żeby każdy pszenney chleb jadał i jego żona w aksamitach chodziła: aby każdy jeździec na arabskim koniu harcował; ale tego nam nie da żadna demokratów teoria, żadna nowa marzycieli nauka. Bóg chciał, aby człowiek w pocie czoła pracował, nim zakosztuje chleba pszennego; od pracy zawisłemi uczynił ziemskie dostatki; nam nic innego nie pozostaje, jak zginać kolana przed Jego świętym wyrokiem. Przyjdzie czas i dla ubogich, w którym lepiej się nakarmią i piękniej odziewą; ale nie pierw-

dopóki cała społeczność przez pracę, oszczędność i uszanowanie dla własności na to nie zasłuży. Przed trzema wieki, rycerskie nogi królów i książąt spoczywały w warownych zamkach na matach, ze słomy splecionych; dziś nie masz dostatniego kupca, któryby się nie przechodził po różnobarbnych i miękich kobiercach. Zgodnie pracujmy, a te dary cywilizacyi, których dziś ubogi majętnym zazdrości, i jego będą udziałem. Ale i wtenczas nie zniknie różnica w majątkach; bo wyroby, które dziś zdają się nam szlachetne i doskonałe, staną się ordynaryjnemi; a nowe, jeszcze od dzisiejszych piękniejsze, ten tylko kupować będzie, kto więcej i rozumniej pracował, a tém samém więcej zarobił.

W czasie zaburzeń politycznych najjawniej się objawia zbawienny wpływ bogactw na pomyślność narodu. Kiedy majętni przez obawę anarchistów i grożącój wojny, ograniczają swe wydatki, widzimy, jak prędko znika dobry byt całej ludności. Obciążanie bogatszych podatkiem od przychodu, pomnaża ich trwogę, cały przemysł leży odłogiem. Nie pomogą natenczas żadne finansowe koncepta, nie nagrodzi straty, którą społeczność poniosła przez zagrożenie własności i przez zmniejszenie obiegu pieniędzy.

Bogactwo w inny jeszcze sposób przykłada się do pomyślności i wzrostu społecznego: udzielając zasobów do śmiałych i na wielką skalę przedsięwziętych doświadczeń na polu nowych odkryć naukowych. Wiele wynalazków po ko-

sztownych nakładach okazały się niewykonalnemi; inne, późniejszymi doświadczeniami stwierdzone, zdawały się na pierwszy rzut oka niepodobnemi do wykonania. Niezamożnym w ogólności wynalazcom zbywa na funduszach do wielkich doświadczeń: bogaci, posiadając nad potrzeby swoje, przychodzą im w pomoc; mniejsza o to, czy dla zbogacenia się większego, lub dla dobra ludzkości; dość, iż im winniśmy doświadczenia w wynalazkach, które nie raz stają się dobrodziejstwem dla świata całego.

Wspomnijmy o równie pięknem powołaniu bogactw: powołaniu, które powinno osładzać żółć zazdrośników i stępiać ich zatrute strzały. Bogaty ma obowiązek i jest w możności dobrze czynienia. Wprawdzie smutny by to był przywilej, żeby ubóstwo dla tego istniało, aby majątni chojnością odznaczać się mogli; ale tak nie jest; bogaci nie winni temu, że ubodzy cierpią, chociażby i oni w biedzie żyli, nicby na tém nie zyskali dzisiejsi ubodzy: dowiedliśmy raczój, iż o tyle nędzniejszymi się staną, o ile się zmniejszy masa bogactw narodowych, przez majątnych tworzona.

Ilość bogatych bynajmniej nie jest wielką. W narodzie złożonym z dwunastu milionów, familie znajdziemy: dwa miliony takich, które mniej posiadają nad potrzeby swoje, około sześć milionów, które nieodzowne potrzeby opędzają, trzy miliony swobodniej żyjących, milion dostatnich; a ledwo dwa lub trzykroć sto tysięcy,

które bogatemi nazwać można. Z tego rachunku się pokazuje, iż równy podział pomiędzy całą ludność majątków, będących w ręku dostatnich i bogatych, nie pomógłby ubogim:*) ale z pewnością zatamowałby źródło najszlachetniejszych owoców pracy, które tak silnie wpływają na wykształcenie i pomyślność ludzkości. Nikt nie przeczy, że nędza coraz bardziej znika, że głód już nie wyludnia krain; że powietrze już nie zmiata, jak na wschodzie przed wiekiem bywało, milionów ludzi. Komu winniśmy ten postęp, jeżeli nie tym, którzy nie szczędząc sił ku zubożeniu się, a od ręcznej pracy wybawieni, naukom się oddają? Znosząc własność i prawo spadkowe, a tém samém tępiąc w majątnych chęć do pracy, nie zyskamy i tysięcznej części tej pomyślności dla ubogich, do której w pięćdziesięciu latach dojdą, jeżeli zgodnie i usilnie pod opieką ustalonego rządu pracować wraz z nami nie przestaną.

Słowem: Własność, Sukcessya i Bogactwo, są zjawiskami ogólnemi, koniecznemi i opartemi na sprawiedliwości: a ich źródłem, jest tylko praca.

„Zgadząmy się na to, — mówią najśłodszy z demokratów — ale tylko o tyle, o ile własność rzeczywiście jest owocem pracy: a pytamy, czy

*) Przeczytaj piękny przykład o komunistycznym podziale mięsa, w dziełku: „Organizacya pracy“ przez E. Brezę, pag. 12. i następ. u E. Günthera w Lesznie i Gnieźnie. 1848.

to zawsze ma miejsce? Wątpimy, widząc znaczne majątki nabywane przez oszukaństwo, grę, lub szczęśliwe lubo mało delikatne spekulacye? Czy obywatel na równi kładzie z pracą te niegodziwe sposoby z bogacenia się? Przyznając nawet, — mówią dalej, — że majątek zawsze tylko na uczciwój drodze się zyskuje, to jednak zupełne nieograniczenie takowego, wielkie dla społeczności za sobą pociąga niebezpieczeństwa. Jeżeli bogaci zagarną dla siebie i potomków swoich całą rolę, wszystkie lasy, kopalnie, kapitały, warsztaty i maszyny, to ten, co później na świat się zjawi, nie znajdzie już ani kątka ziemi wolnego, ani zatrudnienia, a przeto kawałka chleba.“

Rozbierzmy ważność tych czułych filantropicznych obaw, znikną one jak mgły chmury przed pierwszym promieniem słońca.

o Przedawnieniu.

Prawda, że obok ludzi, których praca zubożyła, niektórzy przychodzą do majątku przez łatwe spekulacye, oszustwa i gwałt. Ale nikomu to nie nadaje prawa do potępienia wszystkich właścicieli, mianowicie przez uczciwą pracę zubożonych. Róbcie ustawy, rozróżniające tych, co na dobrej drodze majątku zyskali, od owych, którzy w mętnej wodzie łowili; ale szanujcie i zabezpieczajcie własność.

Wiele krzyku przeciwko zyskującym na giełdzie. Bogacą się wprawdzie, ale jakże i prędko tracą; nie jeden karetą przed giełdę zajeżdżał, a pieszo do domu odchodzi. Dwa tylko tu zachodzą pytania: czy na giełdzie można się z bogacać uczciwym sposobem? i czy przy dzisiejszym gospodarstwie finansowém potrzebnými są spekulacye giełdowe? O potrzebie nikt bezstronny nie wątpi. Gdy rząd skarb wyczerpie, a pożyczka konieczną się staje, do giełdy uciekać się musi. Przedsięwzięcie przemysłowe tamże zasoby znajduje. W znacznych zyskach, które n. p. kolej żelazna swym założycielom nie sie, nie mieliby udziału mniejsi kapitaliści, żeby ludzie giełdy nie dzielili kapitału zakładowego na części czyli akcye, i takowe publiczności łatwými do nabycia nie czynili. Ponieważ spekulacye giełdowe wypływają z potrzeby czasu, nie widzę w tém bezprawia, iż jeden większymi od drugiego pieniędzmi za zyskiem się ubiega: również, czemużby ten miał bydz nieuczciwym, kto lepiej wyrachuje korzyści zakładu przemysłowego lub zaciągniętej pożyczki, zapatrując się bystrzejszym okiem na wpływ, jaki na nie wywierać mogą wypadki polityczne lub kryzy handlowe.

Nowatorowie innego jeszcze rodzaju zarzutami niepokoją własność gruntową. Twierdzą, iż początkowo gwałt ją tylko zradzał. Rzeczywiście w rozwoju towarzystwa gwałt większą od sprawiedliwości rolę grywał. Idea prawa była w ko-

lebce, częściej wydzierano sobie splaziny ziemi, jak je nabywano przez sukcesyą i kupno. Później okrzeseanie obyczajów i jaśniejsze wyobrażenia o sprawiedliwości, ustaliły zasady ubezpieczające własność, skreślając warunki jój pewnego nabycia. Lecz tu zachodzi pytanie, czy ten, kto przez gwałt ziemię posiadał, mógł ją prawnie innemu sprzedać lub w spadku zostawić? Na to pytanie wszystkie narody jednozgodnie odpowiedziały: Prawem przedawnienia. Przypuściły one, iż każda własność do tego należy, któremu przez pewny przeciąg czasu zaprzeczona nie była. Jeżeli spór zachodzi o ziemię, o którą się nikt n. p. przez trzydzieści lat nie dopominał, sąd skargę odrzuca, i ten zostaje właścicielem, kto ją dotąd posiadał: przed upłynieniem tego czasu każdemu wolno swój własności dochodzić. Powody do tego są następujące: Posiedziiciel długoletni użyczył niwy pracą swoją, a nie ci, którzy mu dopiero dziś własności zaprzeczają; on zatém, nie oni, przymnożył bogactwa narodowe. Przeciwnie postanowienia zniszczyłyby wszelką pewność kupna, zamiany i handlu. W jaki nie wpadlibyśmy odmet, żeby w każdój chwili wolno było rozbierać, czy ów przed dwoma lub trzema wiekami własność swoją nabył na drodze prawa lub gwałtu?

Dla każdój własności musi przyjść chwila, która ją uprawnia, inaczej mielibyśmy o każdy kawałek zamieszkałego świata nieskończone pro-

cessa. Równie moglibyśmy się zapytać każdego chłopą, który winnice lub pare zagonów posiada, kto mu prawo nadał własności wyłącznej? jak dziedziców wielkich majątków, majoratów i udzielnych księstw, czy ich przodkowie przez gwałt lub prawnie do swych posiadłości przyszli?

Każdą własność uświęca praca. Każda praca wymaga materiału; aby orać i zasiewać, potrzeba ziemi. Dalszém następstwem jest, zamiana ziemi na płody prac przemysłowych; aby tę zamianę upewnić, zastrzega społeczeństwo, po pewnym upłynionym czasie, nienaruszalność własności gruntowej, którą zamiana na wartości, przez inne prace zrodzone, dwójnasób uświęca.

Przejdźmy do innego zarzutu: do grabieży wszystkich zasobów przez majątnych, oraz do obawy, aby później zrodzeni chleba nie znaleźli.

Nie lepiejby się działo nowo na świat przybyłym, żeby wszystkie bogactwa ziemi jeszcze do rozdania były. Z resztą wszakże towarzystwo przypuszcza ich do udziału dostatków nabytych przez dzisiejsze i poprzednie pokolenia.

Człowiek na świat przychodzący, znajduje dziś ziemię do tego stopnia przez pracę wieków, przemysł i maszyny upłodnioną, iż na spłazinach, które ledwo sześć tysięcy ludzi żywiły, teraz pięćdziesiąt tysięcy żyje. Tego rodzaju są krzywdy cywilizacji i pracy wyrządzone potomkom przyszłych generacji, których los demokratom czule łączy wyciska.

Pierwój ubierano się w przewrócone skóry,

dziś każdy nosi sukno. W dobrych latach żywiono się jęczmieniem i kukurydzą; w złych, korą z drzew i łzami: dziś w pomyślnych, pszenicą i żytem, w nieplennych ziemniakami.*)

Chociażby stan ubogich w porównaniu do majątnych jeszcze był gorszym, jak nim w samej rzeczy jest, to jednak nie mieliby prawa sarkania na tych, którym społeczność postęp cywilizacji i z bogacenie swoje winna. Ubodzy bowiem tysiąc razy lepiej żyją od dzikich; a do stanu dzikości prowadzą ich rady fałszywych przyjaciół.

Tak nazwana grabież ziemi przez majątnych, nie jest niczém inném, tylko stopniowém usposobianiem jęj do płodzenia coraz liczniejszych owoców, ku użytkowi wszystkich: majątnym winniśmy, iż ziemia stała się mieszkalniejszą, żywniejszą i przyjemniejszą dla nowych przybyśców. Jeżeli o ruchomościach, narzędziach rękodzielnych i kapitałach mowa, to wiemy, iż ich dziś łatwo za cztery od sta nabyć można, kiedy przed laty dwanaście lub piętnaście kosztowały. O ile własność pewniejszą i więcej się rozkrzewia, o tyle łatwiejszém i swobodniejszém się staje życie ludzkie.

Wprawdzie zawisł nic nie posiadający od właściciela, robotnik ulega dającemu robotę; ale to tylko czasowo, nadal równie praca robotnika

*) Dawid Hume pisze, iż za Edwarda III. a. D. 1327 do 1377 ludziom służącym prawo surowie zakazywało mięsa lub ryb częściej pożywać, jak raz na miesiąc.

właścicielowi nieodzowną się staje, jak robotnikowi zapłata. W czasach, gdzie mało kapitału, a wiele rąk, przedsiębiorcy robót zyskują; przeciwnie, kiedy jest napływ kapitałów i robotnicy ciąglą pracą zajęci, płaca się powiększa i ich dobry byt się wzmacnia. Taka kolój w czasie porządku i pokoju, kiedy każdy z kapitałem na targ wychodzi i swego zysku szukając, daje innym zatrudnienie: ale przeciwnie się dzieje, gdy nielad i demokratów zabiegi własności grożą, natenczas kapitały się kryją i praca ustaje.

Jeszcze jedna uwaga w tym samym przedmiocie. Jeżeli zaprzeczymy pojedynczym wyłączonego prawa posiadania ziemi, co usprawiedliwić może dzierżenie całych krain przez ogół narodu? Jeżeli ubodzy francuzcy i niemiecscy uskarżać się będą, iż za mało ziemi i innych dóbr posiadają, a do równego podziału prawa rościć zaczną, kto zabroni narodom biedniejszym od Francuzów i Niemców, zażądać odstąpienia im części Niemiec i Francyi? I oni oprzeć się mogą na twierdzeniu, że dzisiejsi właściciele tych ziem żadnych nie mają praw do owoców pracy poprzedników swoich. Kto dał n. p. Niemcom prawo szerzenia się od Renu do Wisły? kiedy właściciele kilku mórg już grabieżcami skarbu społecznego zowiemy? Dosyć téj walki przeciwko płonnyemu sofizmom.

Ziemia jest prawną własnością narodów i pojedynczych rodzin; zapłaciły za nią wysoką cenę Bogu i ludzkości,

dając popęd cywilizacyi i wzrost szczęściu doczesnemu. Bez własności zniknie cywilizacya, a ludzie żyć przestaną w towarzystwie społeczném.

Zakończenie.

Ze wszech stron zapatrywaliśmy się na własność; poznaliśmy, iż nie jest bynajmniej bezprawiem, ani klęską ludzkości, ale raczej główną podstawą szczęścia społecznego.

Nie przeczymy, że po dziś dzień wiele serce rozdierającej niedoli, ale z mocném przekonaniem twierdzimy, iż ulgę tylko praca przynieść może. Widzieliśmy, iż czas łagodzi nędzę, ostatecznie trzydzieści lat pokoju nie jedną zagoiły ranę, nie jedną podźwignęły rodzinę. Praca z więzów średniowiecznych odkuta, wiedzona wynalazkami naukowemi, co dzień silniej i wdzięczniej się rozwijała, taniość wyrobów wszystkim je dostępnymi czyniła, a cena pracy znacznie się podniosła. Odkryto więc drogę wiodącą do pomysłowości ogólnej. Ześleliśmy z niej, i nie wnijdziem na nią bez silnego rządu, pokoju zewnętrznego i zgody między pierwiastkami towarzystwa.

Zepchnęli biedny lud z zbawiennego toru ci, którzy mu ustawnie dowodzą: iż wszystkie plagi ludzkie, choroba, niedostatek, zwątlenie sił, wiek, nawet przedwczesna śmierć, nie są nieodzownými wyrokami Opatrzności, ale tylko skutkiem obecnego składu towarzystwa. Zapalają

ubogich złość, zazdrość i chęć zemsty przeciwko majętnym; pobudzają ich do łupiestwa i mordów. Jakież to inny owoc przynieść może, jeżeli nie zupełne zniszczenie wszystkich, tak ubogich, jak majętnych?

Podżegacze tych niegodziwości, podobni są do zdrajców, którzy podczas nocy w przyjacielskim obozie alarm trąbiąc, między braćmi krwawą bój rodzą. Nocą: nieczne demokratów nauki. Zdrajcami: owi fałszywi przyjaciele ludu, oszukańcy i obłąkani, bez litości dla nędzy, bez wiedzy, jak jój zaradzić można.

Wygasło w nich czucie i światło, bo się Boga wyparli. Na ziemi kładą ostateczny cel ludzkości, nie bacząc, że Opatrzność nas wiedzie, przez łzy i cierpienia, do żywota wiecznego.

W Wrocławiu
ostatnich dni Maja 1849.

ubogich znow, zardroś i chodź karmić
 wół mądrym podburaj ich do łupieżstwa
 miodów, jakie to myś owo przynosić może
 jeżeli nie zapłonie naszym wyświeślim, tak
 ubogich jak mądrych?

Podziwiałem ich niegodziwość, podobni są
 do szarych łosów, którzy w przysięgach
 ślim obornikach, jak w błocie, kłaniają się
 wy pol, wy pol, wy pol, wy pol, wy pol
 ale, Złoty, złoty, złoty, złoty, złoty, złoty
 oszukany i okłamany, jak ten, kto pęty, bez



wielki, jak był zadowolony
 Wgąśło w nich czołga i swało do się
 Baga wyprze, że mian kłoda ostreżny cel
 ludzkości nie bacząc na Opatrzność nas wieści
 przez iły i cieżenie, do żywota wiecznego

W Wilnie
 w październiku 1849

Nakładem księgarni Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie wyszło i po wszystkich księgarniach jest do nabycia dziełko pod tytułem:

O D E M O K R A C Y I

przez

F. GIZOTA.

Cena: 5 śgr., czyli złot. pol. 1.

Pod p a s s ą znajdują się:

L I S T Y

O W A L N É M Z E B R A N I U D E L E G O W A N Y C H

Ligi Polskiej

w Kórniku roku pańskiego 1849,

przez

Maurycego Manna,

Delegowanego Ligi obwodowej Dłusko-Przybyszewskiej.



Wieloletni kandydat Rządu Guberni w 1840
roku i Guberni w 1841 i po wstąpieniu kandyda-
turowi do służby dwuletni pod dyktando.

O D E M O N S T R A C Y J E

W 1842

H. DIXON

Wieloletni kandydat Rządu Guberni w 1840

Pod dyktando kandydaci w 1842

A K T Y

O W A L E M Z E R B A N I U

D E L E G O W A N Y C H

Wieloletni kandydat

w Rządzie Guberni w 1842

Wieloletni kandydat

Wieloletni kandydat

Wieloletni kandydat



